

♪[PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: „Audycje Kulturalne” – w dobrym tonie

♪ [Fragment utworu jazzowego]

REDAKTOR JACEK WRÓBLEWSKI: **Naszym gościem jest dzisiaj Wojciech Karolak, pianista, saksofonista, aranżer, kompozytor oraz nie wiem, czy to nie za brzmi tak dwuznacznie, organista.**

WOJCIECH KAROLAK: Dlaczego dwuznacznie?

REDAKTOR JACEK WRÓBLEWSKI: **Organista kojarzy się zwykle z grą gdzieś w kościołach i jest to gra bardzo pośrednia marnego, że tak powiem wykuitu bardzo słabo to, bywają wyjątki, ale organista, to od razu jak jest i kościelny.**

WOJCIECH KAROLAK: Panie redaktorze, ale organista to jest pozycja społeczna, organista to nie jest nikt.

REDAKTOR JACEK WRÓBLEWSKI: **W takim razie.**

WOJCIECH KAROLAK: To jest ktoś.

REDAKTOR JACEK WRÓBLEWSKI: **W takim razie również przede wszystkim organista, ale zanim te organy, to mieliśmy lata pięćdziesiąte, o których się mówi, że to były lata, kiedy w Polsce narodził się jazz, tylko i zacznijmy może właśnie od tego, no bo on się rodził w pewnych warunkach, te lata pięćdziesiąte, to były takie dzielone przez dwa, to że te, najpierw był ten okres nazwijmy go umownie bierutowski, potem okres gomułkowski, czym to się dla ludzi w ogóle różniło?**

WOJCIECH KAROLAK: No to, to jest właściwie ogólnie znana prawda, okres bierutowski, to był, to był taki typowy, nieskażony niczym zamordyzm stalinowski, natomiast Gomułka wniósł odrobinę najpierw, ludzie się tak wyrażają, przynajmniej w tej chwili, ale ja będąc w jakimś sensie już świadkiem tego, mogę powiedzieć, że wraz z Gomułką nastąpiła era wolności, oswobodzenie nas z tych wszystkich koszmarów cenzury, no w ogóle wszystko zależało politycznie bardzo, raptem zaczęła być wolną, tyle rzeczy że Polacy poczuli się przez moment jak, jak na zachodzie prawie.

REDAKTOR JACEK WRÓBLEWSKI: **Właśnie, tyle rzeczy zaczęło być wolno, zaczęło być wolno, więc grać jazz, który rozumiem był zakazany.**

WOJCIECH KAROLAK: Tak przedtem był zakazany, ja nie bardzo dobrze pamiętam, jak to było z tym zakazywaniem jazzu. Po prostu no to dzięki bogu o jakieś dwa, trzy lata za młody, urodziłem się w ten sposób, że no moja generacja, czyli rok tysiąc dziewięćset trzydziesty dziewiąty, właściwie my nie doznaliśmy tych wszystkich cierpień, które przypadły w tym troszkę starszym od nas. Komuna nie wyrządziła mnie na przykład żadnej krzywdy, już mnie nie bito linijką po rękach w liceum, kiedy grało się coś, próbowało się zagrać coś jazzowego, co już nie było żadne przestępstwo, a właściwie już począwszy od roku pięćdziesiątego jakiegoś szóstego, siódmego, no, to, to już stała się nawet niesłychanie popularna i mile widziana muzyka jazz.

REDAKTOR JACEK WRÓBLEWSKI: **Właśnie.**

WOJCIECH KAROLAK: Wszędzie, wszędzie obecnie.

REDAKTOR JACEK WRÓBLEWSKI: **Właśnie jazz stał się, wyszedł z katakumb jak to się mówi, ale no pan przymierzał się do tego przecież już do zawodu jak każdy troszkę wcześniej, czy pan w ogóle myślał o jazzie, czy o tym żeby właśnie co zamierza pan robić chodząc do szkoły średniej?**

WOJCIECH KAROLAK: Ja w ogóle nie miałem być muzykiem, bo ja pochodzę z rodziny plastyków. Moi rodzice poznali się na Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie, ojciec został potem grafikiem wziętym plakacistą, ilustratorem. Pokolenie naszych rodziców, a przypominam sobie, bo, bo teraz nam się zaczęła mylić pokolenia. Pokolenie ludzi urodzonych w latach trzydziści dziewięć, czterdzieści i tak dalej, uczyło się z elementarza ilustrowanego przez mojego ojca, miałem zostać plastykiem i bardzo dobrze rysowałem, interesowałem się architekturą i tak dalej i tak dalej, historią sztuki. Pojechaliśmy na, na plener malarski, ojciec powiedział, zawsze tylko rysujesz, a może byś namalował pejzaż i dali mi blejtram, farbę, ja poszedłem, namalowałem pejzaż, ojciec powiedział świetnie skomponowane, tylko dlaczego namalowałeś las na brązowo, odpowiedziałem, że „namalowałem taki jaki był”, okazało się, że jestem daltonistą i w ten sposób mając lat piętnaście i szykując się do zawodu plastyka, musiałem zacząć w ogóle od zera edukację muzyczną. Muzyka niespecjalnie mnie jakoś tak, nie no nie to, że nie lubiłem muzyki, ale nigdy nie, nie planowałem tego, żeby być muzykiem, więc może pod tym względem będę trochę nietypowy, bo w ogóle nietypowo startowałem do tego wszystkiego, jakoś tak na skrót i obawiam się, że moja opowieść mogłaby też być na skrót. Generalnie rzecz biorąc to wyglądało w ten sposób, że pierwsza impreza, która jakąś świadomość, o której dotarła do mnie, to było Jam Session Zaduszkowe w Krakowie, na którym nie byłem, ale dowiedziałem się, że coś takiego jest, a to było bodajże tuż przed pierwszym festiwalem w Sopocie w pięćdziesiątym szóstym roku, na którym to festiwalu, też nie byłem, bo mamusia mnie nie puściła.

REDAKTOR JACEK WRÓBLEWSKI: **No właśnie, wszyscy wspominają, mamusia nie puściła, tatuś nie puścił.**

WOJCIECH KAROLAK: No tak, tutaj mówisz do mnie per pan, a mnie mamusia nie puszcza.

REDAKTOR JACEK WRÓBLEWSKI: **Ale wróćmy właśnie do tego, czyli takiej, że tak powiem muzyk z przypadku.**

WOJCIECH KAROLAK: No tak, tak, tak.

REDAKTOR JACEK WRÓBLEWSKI: **Rozumiem, że to, to znaczy, jak to wyglądało, było rzucanie monetą, na którą uczelnię, czy.**

WOJCIECH KAROLAK: Nie, nie, tu to polegało na tym, że synek w rodzinie plastyków, to w ogóle było wykluczone, żeby raptem poszedł do technikum mechanicznego, musiał być co, obojętnie co by cokolwiek musiałby robić, to musiałby być artystą, no bo to jest z rodziny artystycznej, no to wymyślili sobie, no że muzykę, bo im się wydawało, że to takie proste grać na jakimś instrumencie.

REDAKTOR JACEK WRÓBLEWSKI: **Rozumiem, to był pomysł rodziców.**

WOJCIECH KAROLAK: To był pomysł rodziców, zrodzony z konieczności.

REDAKTOR JACEK WRÓBLEWSKI: **Dobrze konieczności, no i posłali do tej szkoły. Rozumiem, że pojęcie jazzu jeszcze u pana nie istniało.**

WOJCIECH KAROLAK: No już zaczynało istnieć, aczkolwiek w pierwszych dwóch latach jeszcze nie. W pierwszych dwóch latach chodziłem do Filharmonii na próby orkiestry symfonicznej i razem z partyturą uczyłem się tego, starałem się w to jakoś wejść, nawet udało mi się spowodować pewne zainteresowanie się tym, ale takie prawdziwe zainteresowanie się jazzem, to było pierwsze zetknięcie się z nim, już po paru latach.

REDAKTOR JACEK WRÓBLEWSKI: **Aha właśnie, czyli rozumiem wracamy do tych Zaduszek w pięćdziesiątym szóstym roku.**

WOJCIECH KAROLAK: No, nie, nie Zaduszki, to było coś o czym ja się dowiedziałem, że to było, natomiast znacznie przed tym, jeszcze było coś takiego w Polsce, jak objazdowa wystawa pod tytułem „Oto Ameryka”, to była wystawa, która w Krakowie była eksponowana w Muzeum Narodowym i miała propagandowy wydźwięk i propagandową misję, żeby zohydzić Polakom Amerykę, że Ameryka to jest siedlisko wszelkiego zła, śmiry, okrucieństwa i tak dalej, no i tam były zgromadzone rozmaite materiały, zarówno komiksy, jak jakieś stroje, jakieś takie

sprawy. To oczywiście nam się strasznie, nie tylko nam, strasznie nam się to wszystko podobało i jeszcze w dodatku była tam parodia Radia Amerykańskiego i to było puszczane na cały dzień na okrągło, taka pętla leciała, zresztą bardzo długa parogodzinna i myśmy tego słuchali siedząc na schodach Muzeum Narodowym, dlatego że, to był jazz bez przerwy, wspaniały, najlepszy Duke Ellington. Potem ja zidentyfikowałem sobie te nagrania, że to był Duke Ellington, to był Derrick Gardner, to był Miles Davis, no wszystko co najlepsze Oscar Peterson i te nagrania były przeplatane parodią reklam, na przykład nie ma orkiestry Boba Carltona, bez przeczyszczających soli Gordona.

REDAKTOR JACEK WRÓBLEWSKI: **Czyli było fajnie.**

WOJCIECH KAROLAK: Było fajnie, chodziło o to, żeby Polacy zrozumieli, że Amerykanie, to jest naród, który wyłącznie zajmuje się tym, do czego służą sole przeczyszczające, a no oprócz tego na wagę jak szmirowata muzyka, no a myśmy się zachwycili i to, to był początek mojego zachwytu jazzem, rok mniej więcej jakiś pięćdziesiąty piąty.

REDAKTOR JACEK WRÓBLEWSKI: **I teraz zaczęły się rozumieć też i próby jakiegoś naśladowania czy poszukiwania.**

WOJCIECH KAROLAK: Tak, tak żalosne, po omacku z zamkniętymi oczyma i z wiarą, że cud się stanie.

REDAKTOR JACEK WRÓBLEWSKI: **I cud się stał.**

WOJCIECH KAROLAK: No to tak szybko się nie stał, trzeba było troszkę jeszcze potem popracować.

REDAKTOR JACEK WRÓBLEWSKI: **Ale właśnie zacznijmy do była to szkoła, była to nauka, na jakim instrumencie to była nauka?**

WOJCIECH KAROLAK: No więc nauka była na, na instrumencie podstawowym, który zupełnie słusznie jest uznawany za bardzo ważny w edukacji każdego muzyka, czyli na fortepianie, ale druga połowa edukacji, to było słuchanie audycji „Głosu Ameryki” w języku angielskim.

REDAKTOR JACEK WRÓBLEWSKI: **Ale to już nie na uczelni?**

WOJCIECH KAROLAK: Słucham.

REDAKTOR JACEK WRÓBLEWSKI: **Ale to już nie na uczelni?**

WOJCIECH KAROLAK: Nie, nie na uczelni, to w domu. Na uczelni też nie było, to było liceum, to były czasy liceum, a w domu słuchało się tych audycji prowadzonych przez Willisa Conovera, to się nazywało „Voice of America”, „Jazz Hour” in „special English”.

REDAKTOR JACEK WRÓBLEWSKI: **Co to jest in „special English”?**

WOJCIECH KAROLAK: „In special English”, to był język, którym mówił Willis Conover do nas, bardzo uproszczonym językiem angielskim, wymawiając bardzo czytelnie wszystkie słowa, a jednocześnie, to była kwintesencja Ameryki, bo człowiek miał tak elegancki głos i w tak wspaniały sposób to wszystko przedstawiał i tłumaczył na czym rzecz polegała, że to była, nie tylko dla mnie, ale dla wszystkich właściwie moich rówieśników, to była niebywale ważna edukacja, to była właściwie, to zastąpiło książki, słuchanie muzyki na żywo, bo nie bardzo co było wtedy słuchać na żywo, jeśli chodzi o polską muzykę jazzową. Bardzo ważna rzecz, to odegrało ogromną rolę, bo tacy muzycy jak Andrzej Trzaskowski, Krzysztof Komeda, czy Andrzej Kurylewicz, oni wtedy już byli o tę parę lat starsi od nas i o parę lat mądrzejsi i oni na przykład tak jak my później spisywali z tych audycji improwizacje, uczyli się tematów, żeby mieć materiał do grania, żeby się uczyć improwizacji, mało kto pamięta taką przystawkę magnetofonową firmy „Tonko”. Myśmy wtedy wszyscy razem nagrywali, prosił się wyobrazić gramofon, taki stary, na którym się obraca taki talerz duży, na tym się kładzie takie kółeczko, które przenosi te obroty, a obroty zasilają taśmę magnetofonową na dwóch innych kółeczkach, takie coś to się nazywała przystawka magnetofonowa marki „Tonko”, była produkcją Enerdowską i oddała nieocenione usługi polskim jazzmanom mojej generacji.

REDAKTOR JACEK WRÓBLEWSKI: **Rozumiem, że to trzeba było skądś najpierw mieć na to Tonko.**

WOJCIECH KAROLAK: No trzeba było poprosić tatusia i mamusię, żeby zasponsorowali dziecko.

REDAKTOR JACEK WRÓBLEWSKI: **Właśnie, a co to tatuś, co w ogóle rodzice na to, że jazz nagle się pojawił, bo ja rozumiem, że wyobrażali sobie Filharmonię, muzykę klasyczną.**

WOJCIECH KAROLAK: No, to tu była dziwna mieszanina, przypuszczam uczuć moich rodziców, bo jeszcze w czasach dawnych, w pierwszych w ogóle w jakiś pierwocinach mojego przebiegania palcami na fortepianie, pamiętam byliśmy, spędziliśmy wakacje w Zakopanem w pensjonacie „Belami”, który pensjonat należał do Zaiks-u i tam było pianino i ja sobie grałem trochę takich utworów i kiedyś zagrałem „Sentimental Johnny”, notabene znane wtedy w Polsce jako Sentymentalny Johnny i wtedy podeszła do mnie mamusia i krzyknęła mi do ucha, krzyknęła z takim szeptem, przestań to grać, bo tam siedzi pan Lutosławski. No więc były to jakieś

mieszane uczucia, w szkole ojciec bardzo lubił jazz, bardzo mu się to podobało, że się tym zajmuje, a matka początkowo nie była zachwycona, no ale trudno i tak by tego nie zwalczyli, no ja byłem zdecydowany, że tym się zajmuję.

**REDAKTOR JACEK WRÓBLEWSKI: Czyli już teraz pojechało z góry i pierwsze kontakty z muzykami, Kraków mówi się w tym okresie.**

WOJCIECH KAROLAK: Tak.

**REDAKTOR JACEK WRÓBLEWSKI: To była taka, takie centrum jazzowe, kulturalne z tego punktu widzenia.**

WOJCIECH KAROLAK: No właśnie, właśnie to jest trochę dyskusyjne, jeżeli się na to popatrzy bez tego pryzmatu, patriotyzmu lokalnego. Ja mogę powiedzieć, że w owym czasie czułem się krakusem, mimo że jestem urodzonym warszawiakiem, ale mieszkaliśmy od czasów wojny już, podczas wojny przywędrowałem z ojcem do Krakowa i od tego czasu już mieszkaliśmy w Krakowie, to rzeczywiście tak wtedy wyglądało jak pan mówi, ale Warszawa troszkę odparowała na to i całkiem słusznie, bo ja pamiętam, że jak przyjeżdżałem z Krakowa do Warszawy na jakieś koncerty, to zobaczyłem, że w Warszawie jest nieprawdopodobnie dużo wspanialej muzyki i że to wcale nie jest tak, że Kraków jest tylko niekwestionowaną stolicą jazzu. Uważam że Kraków i Warszawa były zdecydowanie najważniejsze w tym wszystkim przynajmniej tak to widać z mojej perspektywy.

**REDAKTOR JACEK WRÓBLEWSKI: No właśnie ci muzycy dobrzy, no Warszawa, to wiadomo, był Dudek.**

WOJCIECH KAROLAK: Tak.

**REDAKTOR JACEK WRÓBLEWSKI: Czyli taka postać, dziś już kultowa.**

WOJCIECH KAROLAK: Absolutnie.

**REDAKTOR JACEK WRÓBLEWSKI: Dudek, Dudek był przed wszystkimi.**

WOJCIECH KAROLAK: Dudek, to właściwie w jakimś sensie nawet wtedy już był prawie kultowy. Pamiętam że Andrzej Trzaskowski kiedyś sformułował bardzo mądre zdanie, ponieważ gdzieś w jakimś wywiadzie powiedział, że zespół „Melomani”, czyli Dudek był niekwestionowanym liderem tego zespołu, zespół „Melomani” był pierwszym zespołem, który grał w Polsce świadomie jazz i teraz złożyła się taka sytuacja, że grupa muzyków takich jak Duduś Matuszkiewicz, Andrzej Trzaskowski, Witold Sobociński, Dentox, mało kto w tej chwili wie, kto to był Dentox, to był Wito, Witold Sobociński, czyli wspaniały polski operator filmowy, ojciec następnych Sobocińskich, też wspaniałych filmowców, cała inteligencja właściwie, ci wszyscy

muzycy, to nie byli muzycy zawodowi. Większość z nich, to była inteligencja mająca zupełnie inne dowody. Krzysztof Komeda lekarz, Jan Ptaszyn Wróblewski, student.

REDAKTOR JACEK WRÓBLEWSKI: **Mechanizator rolnictwa.**

WOJCIECH KAROLAK: Politechniki, tak także, tych ludzi połączyła miłość do jazzu, ale do jazzu określonego, już bardzo dokładnie według pewnego idiomu jakiegoś zjawiska, które jest na pograniczu protestu, często się utożsamiało jazz właśnie z jakimś protestem przeciwko szarości, komuny i to miało dosyć dużo w sobie prawdy, oczywiście ja nigdy tego nie odbierałem w ten sposób, ale tak jak ten, jak ta muzyka stworzona przez tych, którzy ją grali świadomie, dlatego że oni grali coś co jest ostentacyjnie inne niż cała reszta muzyki. To znaczy ostentacyjnie inne, od tego co było grane w knajpach, mimo że tam w tych knajpach grali dobrzy muzycy jazzowi. Zespół „Hot Club Melomani”, pod dyрекcją Dudusia, to był zespół najważniejszy na samym początku, Duduś był najważniejszy w tym zespole i dlatego Duduś jest od bardzo dawna już postacią kultową.

REDAKTOR JACEK WRÓBLEWSKI: **Właśnie Duduś, skoro mowa o Dudusiu, następne nazwiska trzy, które padły, też dzisiaj się o nich wspomina bardzo często, czyli Krzysztof Komeda.**

WOJCIECH KAROLAK: Tak, to zupełnie, zupełnie na innej zasadzie, to chyba nastąpiło, niż w przypadku zespołu „Melomani”, bo zespół „Melomani”, był w gruncie rzeczy, stanowił kontynuację tego najpopularniejszego i wtedy najżywszego i najbardziej witalnego nurtu jazzu, który wywodził się z ich trendów. Potem można powiedzieć, że opanował go swing w jakiejś mierze i równocześnie zafascynował początek jazzu nowoczesnego, czyli tak zwanego wtedy moren jazzu, czyli tego co potem okazało się być bibopem i tak dalej tych wszystkich konsekwencji tego. Także, to było, to było świadome oddanie się zupełnie innej dyscyplinie, niż do tej pory w Polsce nie funkcjonującej, ponieważ oni się wyraźnie odseparowali z tej całej komercji, z knajpy, z rozrywki muzycznej i to się stało muzyką poważną, ale w wykonaniu zespołu „Melomani”, to był taki środek jazzu, natomiast Krzysztof Komeda, to był człowiek, który przynajmniej mnie objawił się od razu w tej postaci wykreowanej przez siebie i przez towarzystwo z nimi związane, czyli możemy to ująć umownie „Sextet Komedy” na pierwszym festiwalu w Sopocie jazzowym, czarne kostiumiki, też ostentacyjne granie muzyki, która nie ma nic wspólnego z żadną rozrywką, tylko jest muzyką dla tak zwanego świadomego słuchacza, czyli kogoś kto ma ochotę pokontemplować troszeczkę sztuki nietuzinkowej, być może czasem skomplikowanej, być może czasem trochę trudnej.

REDAKTOR JACEK WRÓBLEWSKI: **A wracając do tego naszego dysku, naszej dyskusji, Andrzej Trzaskowski, kolejna wielka postać z tamtego czasu, przy czym wtedy nie było przecież wiadomo, czy Komeda, czy Trzaskowski, czy**

**Kurylewicz, oni wszyscy byli pianistami zresztą i wszyscy byli aktywni na równym wysokim poziomie.**

WOJCIECH KAROLAK: Tak.

REDAKTOR JACEK WRÓBLEWSKI: **Nikt jeszcze wtedy nie potrafił powiedzieć.**

WOJCIECH KAROLAK: Każdy, każdy zupełnie inny.

REDAKTOR JACEK WRÓBLEWSKI: **Właśnie Andrzej Trzaskowski, mówi się o nim, że to był ten taki inteligent.**

WOJCIECH KAROLAK: No więc właśnie, ja byłem, zresztą uważam się w jakimś sensie za ucznia Trzaskowskiego, dlatego że Trzaskowski miał ogromną świadomość jazzu nowoczesnego, z tego czym że, co jest istotą, że nowoczesnego, Andrzej Trzaskowski miał wspaniale przemyślaną kwestię struktury bibopu i sposobu grania tego na fortepianie i to spowodowało, że ja uznałem go w pewnym momencie za osobę najważniejszą, jeśli chodzi o wpływ na mój rozwój jakiś tam muzyczny. Uważam do tej pory, że w tamtych latach Andrzej Trzaskowski był już wtedy niezaskuszenie niedoceniony, ponieważ żaden z tych pianistów, takich jak Kurylewicz, czy Komeda, czy jak chcę Dudek Matuszkiewicz, Trzciński, to żaden z nich nie miał takiego autentycznego wyczucia muzyki bibopowej i to przełożonego na konkret na graniu na fortepianie, jak Andrzej Trzaskowski. Dla mnie Andrzej Trzaskowski był najlepszym pianistą.

REDAKTOR JACEK WRÓBLEWSKI: **Jasne postać trzecia, Andrzej Kurylewicz.**

WOJCIECH KAROLAK. Niebywała postać, człowiek o tak nieprawdopodobnym temperamencie i uroku, w ogóle jakiejś zwariowanej naturze, człowiek który zapalający się do wszystkiego szalenie w sposób gwałtowny i taki po prostu nie niebudzący, nie umiem tego określić, po prostu potrafił się zapalić do czegoś. Także wydawało się, że już nic nigdy w jego życiu nie będzie tak wyglądało jak do tej pory, po czym po chwili potrafił się przestawić zupełnie o sto osiemdziesiąt stopni. Oprócz tego był mistrzem prowokowania przezabawnych sytuacji, wymyślania cudownych wierszyków. O, nie potrafię o nim mówić, bo im więcej będę mówił, tym więcej banałów powiem na to, był człowiek po prostu wyjątkowo niebanalny.

REDAKTOR JACEK WRÓBLEWSKI: **Powiedział pan, że pianista, który musiał się przesiąść na trąbka, pan też się przesiadał i to wiele razy, zaczął pan, uczył się pan na fortepianie, ale potem pojawił się saksofon i to altowy.**

WOJCIECH KAROLAK: Tak, tak.

REDAKTOR JACEK WRÓBLEWSKI: **Jakim cudem, że saksofon.**



WOJCIECH KAROLAK: No bo ja w ogóle chciałem grać, na początku samym jak usłyszałem, tylko że jest to właściwie jeszcze chwilę, pograłem na fortepianie, bo to miałem do dyspozycji, a potem zacząłem marzyć o saksofonie, przy czym nie o altowym, tylko tenorowym.

REDAKTOR JACEK WRÓBLEWSKI: **Ale był najpierw alt.**

WOJCIECH KAROLAK: No ale to było z konieczności, proszę państwa, to były czasy, że nie można było przyjść do sklepu, powiedzieć dzień dobry i nawet nie przedstawić się, nie pokazać dowodu osobistego i powiedzieć, że chce się kupić saksofon, bo powiedzieć to można było owszem i wtedy sprzedawcę zapytałby, no dobrze, ale o co chodzi. Więc po prostu udało się kupić saksofon, ale altowy i podejrzewam, że on był w ogóle kradziony z orkiestry wojskowej.

REDAKTOR JACEK WRÓBLEWSKI: **Dlaczego z wojskowej?**

WOJCIECH KAROLAK: Dlatego, że człowiek, od którego kupiłem ten saksofon miał związek z orkiestrą wojskową, a nie grał na saksofonie, tylko na perkusji.

REDAKTOR JACEK WRÓBLEWSKI: **I jaki to saksofon, w jakim to było stanie, dało się grać?**

WOJCIECH KAROLAK: To był saksofon, dobry saksofon NRD, firma Weltklang i nie miał ustnika, więc ponieważ nie można było kupić ustnika do saksofonu, więc ustnik od klarnetu w tam włożyłem i w ten sposób grałem prawie rok na tym instrumencie. Chcąc sobie kupić saksofon tenorowy z ustnikiem tenorowym, no ale to pomału do pomału nastąpiło, ale to trwało i po drodze było masę anegdot jakbyśmy zaczęli opowiadać, to byśmy się w zgubili.

REDAKTOR JACEK WRÓBLEWSKI: **Ale mimo wszystko.**

WOJCIECH KAROLAK: W każdym razie to był problem, po prostu nie było coś takiego, że człowiek chciał grać na skrzypcach, tu poproszę mi dać. Nie no, skrzypce, to były w domu, w domu towarowym za trzysta złotych.

REDAKTOR JACEK WRÓBLEWSKI: **A potem pojawił się tenor i jakie było jego pochodzenie?**

WOJCIECH KAROLAK: No powodzenie tenoru było wspaniałe, dlatego że ja go kochałem, natomiast znów był problem z ustnikiem. Był taki w Warszawie saksofonista, który uwielbiał poprawiać ustniki, jest wśród muzyków taka choroba, nie wiem, czy dalszym ciągu funkcjonuje, na poprawianiu instrumentów, zwłaszcza celowali w tym ludzie grający na trąbkach, puzonach, saksofonach i klarnetach,

ponieważ oni piłowali ustczniczki i oni wiedzieli lepiej, niż fabryki, jak takie ustniki mają wyglądać i facet od razu wiedział, że to jest o ćwierć milimetra za dużo, no to on, to weźmie i spiłuje i jak spiłował taki ustnik, to wtedy ten ustnik był taki jak powinien być, tylko że na przykład kwiczał zamiast grać miał. Kiks za kikssem był, to ja właśnie miałem saksofon tenorowy z takim ustnikiem i tak grałem, no coś można powiedzieć o rezultatach takiego grania.

REDAKTOR JACEK WRÓBLEWSKI: **A rezultaty były takie, że wrócił fortepian.**

WOJCIECH KAROLAK: No tak, no ale, swoją drogą doceniono mnie troszkę jako saksofonistę, bo jestem na płycie „Kalatówki Jazz”.

REDAKTOR JACEK WRÓBLEWSKI: **Właśnie.**

WOJCIECH KAROLAK: Z Andrzejem Trzaskowskim i tam w jakichś ankietach, jakby ktoś miał stare numery jazzu to tam jestem, no ale potem wrócił fortepian, oczywiście z konieczności.

REDAKTOR JACEK WRÓBLEWSKI: **Dlaczego z konieczności?**

WOJCIECH KAROLAK: Dlatego, że otwarto wtedy Klub „Pod Jaszczurami” w Krakowie i nie mówiłbym o tym, ale to było też charakterystyczne dla czasu, o którym mówimy, dla ludzi, obecnych fanów jazzu nawet byłoby rzeczą zupełnie niewyobrażalną, to o czym chcę powiedzieć. Więc chcę powiedzieć o tym, że otwierają Klub „Pod Jaszczurami” w Krakowie i wtedy jeszcze proszę państwa nie było dyskotek, nie było żadnego grania muzyki mechanicznej w żadnych takich miejscach. Jedynie miejsca bardziej takie zamożne mogły sobie pozwolić na szafę grającą, czyli tak zwane Jukebox, to wiadomo co to jest, natomiast Klub „Pod Jaszczurami”, to był klub studencki, nie miał żadnego Jukeboxa, więc trzeba było zatrudnić zespół do grania i teraz do grania, oczywiście tańca. Otóż co oni zrobili, oni zatrudnili najlepszy zespół renomowany w Krakowie jaki można było zatrudnić do tej roboty, do grania, do tańca, kwartet Andrzeja Kurylewicza w składzie Andrzej Kurylewicz trąbka, Wojciech Karolak fortepian, Jan Byrczek kontrabas, Andrzej Dąbrowski perkusja i myśmy w ten sposób grali przez trzy lata do tańca, muzykę jazzową.

REDAKTOR JACEK WRÓBLEWSKI: **To zostaje, przeskoczmy już tak o parę ładnych lat później, bo to jest istotne, chociaż okres po, nie lat pięćdziesiątych, pojawiły się w pańskim życiu i są do dziś z tego co wiem ukochane organy Hammonda.**

WOJCIECH KAROLAK: Tak, to rzeczywiście się można.

REDAKTOR JACEK WRÓBLEWSKI: **I tu mam pytanie, i tu mam pytanie właśnie, bo tak jak saksofony, to jeden woli takiej firmy, drugi innej firmy, to samo perkusiści wybierają, natomiast wszyscy organiści są zgodni co do tego, jeżeli ma się grać jazz, to mają być organy Hammonda.**

WOJCIECH KAROLAK: Tak.

REDAKTOR JACEK WRÓBLEWSKI: **Dlaczego?**

WOJCIECH KAROLAK: A właśnie, właśnie jak pojechałem do Szwecji, żeby sobie kupić organy, to myślałem, że na każdym organach można grać tak jak to, co mi się tak podobało na płytach amerykańskich jak Jimmy Smith grał na Hammondzie, no i kupiłem organy Farfisa i dopiero jak kupiłem te organy i tak parę dni na ich programem, to stwierdziłem, że tego się nie da zrobić, to musi być po prostu Hammond, dlatego że organy Hammonda są jedynym instrumentem mającym takie, takie brzmienie i to nie jest kwestia różnicy brzmień takich jak pomiędzy na przykład fortepianami do muzyki klasycznej, chociaż faktem jest, że znawca odróżni Steinwaya od Yamahy ale z Hammondem to była taka sprawa i w dalszym ciągu jest, że jest to niekwestionowany, jedyny, brzmienie instrumentów, które pasuje do jazzu i do bluesa i do popu, do rocka tak samo.

REDAKTOR JACEK WRÓBLEWSKI: **Podobno mówi się, że kupując w tamtych latach Hammondy jeszcze nie istniały żadne składane, czy drobne, to jest olbrzymia ciężka szafa, że musiała być to transakcja wiązana, czyli trzeba było kupić sobie Hammondy i od razu samochód.**

WOJCIECH KAROLAK: Tak, ale oczywiście, ja, mnie nie było stać na to, bo nawet instrument miałem nie do końca spłacony, a był wożony. Tu z kolei ukłon w stronę Polskiej Federacji Jazzowej, która w czasach komuny opiekowała się nami w sensie organizacyjnym i w sensie w ogóle takiej logistyki, jeżeli potrzebowałem instrument, żeby przewieźć na trasę, żeby pojechać to, miałem do dyspozycji mikrobusik z PSJ-tu, z polskiego, wtedy, to była Polska Federacja Jazzowa, a potem się nazywała, nazywało się to polski PSJ.

REDAKTOR JACEK WRÓBLEWSKI: **PSJ.**

WOJCIECH KAROLAK: PSJ, czyli Polskie Stowarzyszenie Jazzowe, znakomite, ale w taki sposób jazzowy.

REDAKTOR JACEK WRÓBLEWSKI: **Jasne wróćmy w takim razie jeszcze do lat pięćdziesiątych, kiedy zaczynało się w ogóle coś grać. Wspomniał Pan, że najpierw pojawiły się Zaduszki, prywatne mieszkanie Państwa Fersterów, wtedy rozumiem, po prostu grywało się po prywatnych mieszkaniach.**

WOJCIECH KAROLAK: No między innymi, owszem jeżeli się nie organizowało jakiś imprez, na przykład tak jak pierwsze Zaduszki, takie z publicznością były zorganizowane w szkole.

REDAKTOR JACEK WRÓBLEWSKI: **W szkole przy Świętej Anny, ponoć do dziś stoi szkoła.**

WOJCIECH KAROLAK: Tak, tak, tak, tak.

REDAKTOR JACEK WRÓBLEWSKI: **To jest, gdzie poza tym? Piwnica pod Baranami.**

WOJCIECH KAROLAK: Piwnica pod Baranami, ale to już były czasy legalne, przy czym to była taka, to była dziwna transakcja z właściwie o ile nie wiedziałem do niedawna o tym. To załatwiła Zofia Komédowa-Trzcińska, żona Krzysztofa i załatwiła to z Piotrem Skrzyneckim, który nie bardzo przepadał za jazzem, ale jazz stał się tak modny, że po prostu grało się go również w Piwnicy pod Baranami, a z biegiem czasu Piwnica się tak przyzwyczaiła do jazzu, że jazz zagościł w Piwnicy właściwie na stałe.

REDAKTOR JACEK WRÓBLEWSKI: **Właśnie jeszcze jedna rzecz, to wspomnienia kogoś innego, nie powiem czyje jazz club Nawojka.**

WOJCIECH KAROLAK: No jazz club Nawojka, Nawojkę doskonale pamiętam, bo tam.

REDAKTOR JACEK WRÓBLEWSKI: **Ponieważ tu zacytuję naszego poprzedniego gościa: „Właściwie, to nawet nie tyle klub, ile fakt, że to był akademik żeński”.**

WOJCIECH KAROLAK: Tak, tak.

REDAKTOR JACEK WRÓBLEWSKI: **A więc chodziło to się tam nie tyle grać, ile rozumiem chodziło się dlatego że są dziewczęta.**

WOJCIECH KAROLAK: Tak.

REDAKTOR JACEK WRÓBLEWSKI: **A grać, żeby i tu takie słowo trochę dziś zapomniane o ile się, nie jest, nie wiem czy to tak żeby zaszpanować.**

WOJCIECH KAROLAK: Tak zgadza się, tam zapaliłem pierwszego papierosa w życiu, rzuciła mnie dziewczyna, która nota bene potem została moją żoną, a ja poprosiłem kolegę, żeby mi pozwolił zapalić, ponieważ czułem się jak Humphrey Bogart w Casablance i po prostu brakowało mi tego papierosa.

**REDAKTOR JACEK WRÓBLEWSKI: Mówi się, że to były czasy, kiedy już była odwilż, kiedy wolno była grać jazz, ale zadam takie pytanie, bo były studia wyższe muzyczne, uczęszczał pan na te studia w Krakowie.**

WOJCIECH KAROLAK: No.

**REDAKTOR JACEK WRÓBLEWSKI: Uczęszczał razem z Panem również Gucio Dylong, uczęszczał „Ptaszyn” Wróblewski, ale z tego co słyszałem wylatywał pan z tych studiów za granie wiele razy.**

WOJCIECH KAROLAK: Wie Pan, ja Panu powiem, sprawa polegała na tym, a właściwie, to przykro mi o tym mówić, bo może wyjść, że nie jestem patriotą, a ja się uważam za patriotę jednak, ale to chodziło tylko i wyłącznie o to, że ja chciałem obronić Wojsko Polskie przed moją w nim obecnością, bo ja się zupełnie nie nadaję na żołnierza. Wprawdzie jestem bardzo odważny, ale nie w sytuacjach niebezpiecznych, sytuacji niebezpiecznych nie lubię. I poszedłem do tej Akademii Muzycznej, tylko i wyłącznie, żeby uzyskawszy odpowiednią kategorię w książeczce wojskowej, żeby uciec z tej akademii, zabrało mi to dwa i pół roku, ale udało się.

**REDAKTOR JACEK WRÓBLEWSKI: Czyli nie było wojska rozumiem.**

WOJCIECH KAROLAK: No wojsko było, nawet bardzo rozrywkowe, dlatego że studium wojskowe, to było takie szkolenie jeden dzień w tygodniu, było wojsko tylko, mieliśmy mundury w domu, przychodziliśmy na zajęcia już w mundurach i no byliśmy normalnym wojskiem.

**REDAKTOR JACEK WRÓBLEWSKI: Ale to było wojsko artystyczne.**

WOJCIECH KAROLAK: To było proszę Pana wojsko artystyczne, jak najbardziej, ponieważ nasza grupa składała się z muzyków, plastyków i aktorów, z czego aktorzy, również w tym samym budynku rezydowali co my i to już była taka mieszanka, w którym można się było czuć jak w dobrym towarzystwie po prostu.

**REDAKTOR JACEK WRÓBLEWSKI: Czyli pójść do wojska, żeby pójść w dobre towarzystwo.**

WOJCIECH KAROLAK: Tak.

**REDAKTOR JACEK WRÓBLEWSKI: A teraz troszeczkę takich znów wspomnień, ale już muzycznych, takich na poważnie, pierwszy zespół taki poważny teraz Jazz Believers.**

WOJCIECH KAROLAK: No to była wielka moja duma, że ja do tego zespołu zostałem dokooptowany, ponieważ ten zespół rzeczywiście był traktowany nawet nie tylko przez samych założycieli, ale również przez opinię środowiska, jako takie, taką śmietanka najlepszych polskich modernistów, którzy mi zaproponowali współpracę.

REDAKTOR JACEK WRÓBLEWSKI: **A jednak.**

WOJCIECH KAROLAK: Byłem świadom swoich niedoskonałości, pamiętam, że doprowadziłem ich do ataku śmiechu, kiedy w bufecie radiowej powiedziałem, mówiąc o saksofoniście amerykańskim Desmondzie, członku grupy Davea Brubecka. Wiedziałem, bo nauczyłem się tego, „obawiam się, że granie pod Desmonda wprowadzi mnie na manowce piszczenia na wysokich nutach” i oni jak to usłyszeli oczywiście spadli z krzeseł ze śmiechu.

REDAKTOR JACEK WROBLEWSKI: **Naszym gościem był Wojciech Karolak.**

♪[PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: „Audycje Kulturalne” – w dobrym tonie

(FRAGMENT UTWORU JAZZOWEGO)